

## MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

### Jeden z niezapisanych przesądów myśliwskich i rybackich.

Podczas wycieczki, podjętej z dr. M. w r. 1892 na Czarną Horę, na drodze między Żabiem a Jawornikiem, poznałem człowieka pierwotnego co do światopoglądu i wierzeń, — pierwotnego, mimo że nosił kołnierzyk stojący i krawatkę a piastował urząd t. z. forsztwarta w byłych austriackich lasach rządowych.

Mieszkał na wysokiej górze, oddzielonej od gościńca rzeką, a do niewielkiego domu jego prowadziła stroma ścieżka, połączona ze światem ludzkim długą, trudną do przejścia, wiszącą na linach łyeczanych, chybotającą, położoną nad szumiącymi falami Czeremoszu kładką.

Będąc z dr. M. w gościnie u tego oryginała, który szczycił się, że od lat niepamiętnych nie był nawet w takim mieście jak Kołomyja, żył tylko na łonie natury, chodząc po lasach i górach (wypadało tak z jego urzędu), za całe zaś towarzystwo miał staro hucuła Iwana i starą huculkę, tudzież od czasu do czasu odwiedzających go innych huculów, zobaczyliśmy na posadzce obszernej izby leżącą, olbrzymią skórę niedźwiedzia. Na zapytanie, czy to jego własna zdobycz, odpowiedział twierdząco, dodając z dumą, że zdobycz to niebywała, bo myś ubity został na wielką odległość, kulą trafiony w łeb między oczy. Na pamiątkę tego jeden słupek z datą dnia i roku w ziemię wkopał, gdzie stał podczas strzału, — drugi, gdzie padł trup niedźwiedzi.

Tajemnicy pewnego trafiania każdego zwierza, na odległości jak największe, nauczył go stary hucul, towarzysz, który ponadto — jak twierdził opowiadający, — posiadał wiele innych wiadomości nieznanych nikomu, jak leczenia, szczególnie wścieklizny, znajdowania skarbów zakopanych i t. p. nadzwyczajności.

Gdy opowiadającemu przyrzekliśmy, że nikomu nie powiemy o tym niezawodnym środku strzeleckim, wyłożył nam tajemnicę, którą ze względu na interes naukowego badania zaboronów obecnie odkrywam.

„Trzeba — mówił on — wiedzieć, że na koniec lufy każdej fuzji siada zawsze, kiedy myśliwy zabiera się do strzału, zły, i wtedy, kiedy spadnie kurek, zły sprawi, że kula zboczy, choćbyś był najlepszym strzelcem. Jeśli chcesz zawsze trafić, musisz nauczyć się złego spędzać, by lufy nie podbijał w dół ani w górę, na prawo ani na lewo. Jest na to sposób. Na wiosnę, kiedy na wierzbie białej, wysokiej, pokażą się bażki, trzeba szukać bażki, takiej, w której znajdzie się robak biały, ale taki, żeby bażki jeszcze nie naruszył. Trafi ci się znaleźć bażkę z takim robakiem, musisz robaka wyjąć i zawinąć w szmatkę, oddartą z koszulki dziecka, ale nie koniecznie, i szmatkę zawiązać nitką, z niej wysnutą. Samej bażki nie można wyrzucić lada jako, ale trzeba ją spalić. Kiedy będziesz miał robaka w szmatce, wsadzisz to do lufy i trzy razy ladsztokiem przesuniesz tam i napowrót tak, jakbyś lufę czyścił; potem trzeba szmatkę z robakiem schować, bo może się przydać a mocy nie traci. Z takiej fuzji zawsze się trafi.

„Ale gałąź wierzbową z bażkami i robakiem przydatna jest jeszcze na inne rzeczy i pomocna. Tu w potoku, niedaleko ode mnie, było takie mnóstwo pstrągów, że ino brać rękami, ile się chciało, — codziennie też na wieczór smażyłem w rynećczce, jak teraz. Aż jednego dnia wszystko gdzieś zczeszło, jakby ktoś wyłapał czy coś takiego. Mówię ja wtedy do Iwana: „Patrzcie, ani jednej niema, ani jedna muszki nie wzięła! co to za licho? a chi na tebe!“ Iwan na to: „Zły wszedł do wody i wszystkie ryby odpłynęły, i tak zostanie aż do wiosny, kiedy wierzby zakwitną. Musicie wtedy znaleźć i wyciąć gałąź wierzbową z bażkami i z robakiem białym, który siedzi w bażce, ale jeszcze jej nie nadgryzł. W nocy, przy księżycu, o dwunastej, trzeba pójść nad potok, trzy razy uderzyć gałęzią po wodzie i za każdym razem zakląć złego, aby wszedł z wody!“ Tak zrobiłem i na drugi dzień znowu były ryby, jak dawniej“.

Oczywiście, że cała rzecz obraca się tutaj około wierzby, drzewa, któremu od niepamiętnych czasów przypisuje się moc czarodziejską, skuteczniejszą niż siła złych duchów, — kwitnące zaś baze z białym robakiem, łaskawie obchodzącym się z kwie-

ciem, są tylko podkreśleniem trudności, z jakimi łączy się znalezienie tak upragnionego środka; jest to zresztą cechą konieczną wszystkich środków czarodziejskich, antydjabelskich, których szuka i chce zdobyć człowiek zabobonny. Czy to huculskie wypędzanie złego, szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę uderzanie gałęzią po wodzie i stosowanie zaklinań, nie przypomina praktyk przeciw Arymanowi i nie jest dalekim odgłosem wpływów wiary irańskiej, możeby warto się zastanowić.

Mimo staranne kiedyś poszukiwania, nie udało mi się znaleźć w wydawnictwach ludoznawczych polskich ani obcych zapisanej a podobnej do powyższej notatki wiadomości, — z tego też motywu zdradziłem tajemnicę oryginału-leśniczego. Dowodem jednak, że wiara w moc wierzby i białego robaka w świecie myśliwskim nie była obca także innym hucułom, jest okoliczność następująca.

Tegoż roku 1892 w Jaworniku (koło Burkutu) straż leśna odebrała hucułowi-kłusownikowi strzelbę z przykładem (kolbą), pięknie manierą huculską wyrobionym. Po kilku dniach zjawił się jej właściciel w zarządzie lasów jawornickim z prośbą, aby mu pozwolono zabrać ze strzelby coś, na czem mu bardzo zależy. Otrzymałszy pozwolenie, odsunął zasuweczkę, w pewnym miejscu przykładu misternie ukrytą, której przedtem nie zauważono, i ze skrytki wypadł zasuszony, wskazujący palec ludzki, — zasuszone oko ptasie (krucze czy orle?) i mały węzełek ze szmatki, na której znać było sadzę z lufy po wystrzeleniu. Zapytany wyjaśnił rzecz, że palec, odcięty zmarłemu, jest na to, aby palec żywy dobrze ciągnął za cyngiel, — oko, aby dobrze widzieć i mierzyć, a o węzełku powiedział, że to „takij chrobak“.

Z dawnych notatek przepisał

WILHELM BRUCHNALSKI.